

Nie stawiać wozu przed koniem

Szanowni Państwo, 11 października 2012 roku, w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II rozpoczął się w całym Kościele katolickim Rok Wiary. Z tej okazji, w specjalnej nocy wystosowanej przez Kongregację Nauki Wiary mogliśmy przeczytać, że w obchodach Roku Wiary chodzi o to, aby „wszyscy wierni głębiej zrozumieli, że fundament wiary chrześcijańskiej jest »spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie«”. Wspominam dziś o tym przede wszystkim dlatego, że przywołany fragment dotyczy kwestii absolutnie fundamentalnej i chyba wciąż niedostatecznie wyakcentowanej. Pokazuje mianowicie, że autentyczne chrześcijaństwo zaczyna się nie od czego innego, tylko od spotkania z osobą Jezusa Chrystusa i zmusza tym samym do postawienia dość niewygodnego pytania: Co to w ogóle znaczy spotkać Jezusa Chrystusa? Otóż, przyznam się Państwu szczerze, że obserwując sposób, w jaki wierni angażują się w życie Kościoła, ba starając się samemu aktywnie w jego życiu uczestniczyć, mam niejednokrotnie poczucie pewnego pomieszania porządków, czy też – jak to kolokwialnie ujął pewien francuski myśliciel – stawiania wozu przed koniem. Poczucie to wynika z faktu, że często, w gorliwym pragnieniu zaangażowania, aktywności i służenia Kościołowi, zaczynamy nie od tego, od czego powinniśmy zacząć. A od czego powinniśmy zacząć? Odpowiedź znalazłem swego czasu w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte*, który na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, wystosował do wiernych Jan Paweł II. Ojciec Święty pisał w nim między innymi: „Gdybyśmy [...] mieli wyrazić najzwężlej samą istotę wielkiego dziedzictwa Jubileuszu nie wahałbym się stwierdzić że jest nią *kontemplacja oblicza Chrystusa*” (NMI 15). „Nasze świadectwo – podkreślał papież – byłoby [...] niedopuszczalnie ubogie, gdybyśmy sami jako pierwsi nie byli tymi, którzy *kontemplują oblicze Chrystusa*” (NMI 16). Słowa te są dla mnie o tyle istotne, że pokazują, czym tak naprawdę jest spotkanie z Jezusem, Chrystusem, oraz, w jaki sposób może się ono dokonać. Co więcej, trzeba podkreślić, że kiedy Jan Paweł II, wzywał do kontemplacji oblicza Chrystusa, używał słowa *kontemplacja* w takim sensie, w jakim używali go mistycy i święci Kościoła. „Wielka tradycja mistyczna Kościoła zarówno Wschodniego, jak i Zachodniego – pisał Papież – potrafi nam wiele powiedzieć na ten temat. Ukazuje ona, że modlitwa może się rozwijać niczym prawdziwy dialog miłości i doprowadzić do tego, że człowiek zostanie całkowicie ovladnięty przez Boskiego Umiłowanego, że będzie wrażliwy na wszelkie poruszenia Ducha i z dziecięcą ufnością zawierzy się sercu Ojca [...]. Ma to zatem być modlitwa głęboka, która jednak nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych, [...] i daje nam zdolność kształtowania historii wedle zamysłu Bożego” (NMI 33).

Szanowni Państwo, wspominam o tym również dlatego, że z zacytowanymi słowami Jana Pawła II, bardzo współbrzmia mi słowa Benedykta XVI, który w czasie swej drugiej pielgrzymki do rodzinnego kraju opisywał to, co dzieje się w chwili, gdy chrześcijanin nie rozpoczyna od spotkania z Chrystusem, kiedy zanika w jego życiu przestrzeń kontemplacji i modlitwy: „To nie tylko fizyczna głuchota w znacznym stopniu oddziela ludzi od życia społecznego – stwierdza papież. To brak wsłuchania w Boga, na jaki cierpimy w naszych czasach. Po prostu nie potrafimy Go już słuchać – mamy zbyt dużo innych częstotliwości w

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

swoich uszach. To, co się o Nim mówi, wydaje się przestarzałą wiedzą, niepasującą do naszych czasów. Z niedosłyszaniem lub wręcz głuchotą wobec Boga znika również nasza zdolność mówienia z Nim i do Niego. W ten sposób braknie nam decydującej percepcji. Nasze wewnętrzne zmysły grożą obumarciem. Wraz z tą utratą percepcji w drastyczny sposób zostanie zredukowany kąt widzenia rzeczywistości. W groźny sposób będzie zredukowana przestrzeń naszego życia”. Jeżeli więc dziś, u progu roku wiary, podejmujemy refleksję nad tym, jak ożywić wiarę, jak skutecznie angażować się w życie społeczne, gospodarcze, polityczne, jak być autentycznym świadkiem Jezusa Chrystusa, musimy chyba najpierw postawić sobie pytanie, czy my Go w ogóle spotkaliśmy i czy regularnie spotykamy? Inaczej istnieje ryzyko, że stawiając wóz przed koniem, będziemy głosić światu Tego, którego w rzeczywistości nie znamy, albo – tylko nam się wydaje, że go znamy. Patrząc na problem z perspektywy europejskiej, można zaryzykować twierdzenie, że jeżeli chrześcijanie nie będą żyć autentyczną modlitwą, nigdy nie odsłonią się żywotne korzenie tej tradycji i tych wartości, które od samych początków wyznaczały kształt europejskiej kultury. Wtedy jednak tryumfalne przekonanie o jej nieśmiertelnej żywotności prędzej czy później wyląduje na śmietniku historii jako dawno wygasły mit, czasami tylko odgrzebywany błędzającymi rękami nielicznych, głodnych swej prawdziwej tożsamości chrześcijańskich szperaczy.